

Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 10 (1083) 8 marca 2015 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

III NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Prawo i wolność

Niewielu ludzi rozumie, że szacunek dla prawa jest gwarancją ich wolności. Najczęściej w prawie widzą zagrożenie dla swej wolności, jej ograniczenie. Ubóstwienie wolności jest równie groźne, jak ubóstwienie prawa. Jedno i drugie niszczy człowieka. Wolność bez ograniczeń jest jak samochód w biegu, w którym zawiódł układ sterowniczy. Kierowca jest zdany na łaskę losu. Nie potrafi obliczyć żadnych skutków swej jazdy, z reguły też tak uszkodzonym samochodem nie zajędzie zbyt daleko. Wypadek jest nieunikniony. Dziś odwoływanie się do wolności jest tak częste, iż staje się prawie śmieszne. W imię wolności dziecku wolno uderzyć matkę, uczniowi wolno jeść w czasie lekcji, studentowi wolno przerwać na kilka lat studia, małżonkowi wolno zdradzić żonę, a więźniowi wolno domagać się telewizora w celi.

Wolność to bożek naszego wieku. Nikt jednak nie chce powiedzieć głośno, że tak rozumiana wolność - czynienie tego, co mi się podoba - byłaby możliwa wyłącznie wówczas, gdyby na obszarze stu kilometrów kwadratowych żył tylko jeden człowiek. Z tą chwilą bowiem, gdy obok niego pojawi się drugi, mając takie samo pojęcie wolności, w wielu sytuacjach ich dążenia będą kolidować z sobą. Wolność jednego ograniczy wolność drugiego, a wówczas trudno już mówić o wolności. Im więcej ludzi zamieszka na jednym kilometrze kwadratowym, tym większe będzie ograniczenie wolności każdego z nich. Łatwo to można obserwować w ciasnych mieszkaniach, gdzie małe metraże wytycza granice świata dla kilku, czasem kilkunastu ludzi. Jakże bardzo jest ograniczona wolność każdego z nich, gdy dwadzieścia cztery godziny na dobę muszą się liczyć z domownikami i sąsiadami.

Chcąc do maksimum ocalić i wykorzystać wolność każdego, muszą określić prawa. One są nieodzowne dla normalnego funkcjonowania całej społeczności. Nie zawsze są to prawa pisane, ale one są. Im doskonalej są zachowywane, tym pełniej ludzie mogą wykorzystać swoją wolność. W pewnym momencie sami odkrywają, że umiejętność doskonalenia prawa i doskonalenia jego zachowania jest wykładnikiem ich wolności. To, że mogą dobrowolnie prawo określać i dobrowolnie je zachować, stano-

wi o ich wielkości.

To w tym kontekście należy dostrzec wartość dekalogu. Bóg darząc nas wolnością, a równocześnie łącząc we wspólnotę życia, jako nasz Stwórca, musiał określić prawa, by zagwarantować nam właściwe wykorzystanie wolności. Gdyby nasza wolność była mądra, to każdego dnia dziękowalibyśmy Bogu za dar Jego prawa i czynilibyśmy wysiłki, by to Jego prawo możliwie doskonale zachować. Niestety, nasza głupota ciągle widzi w prawie swoje nieszczęście, ograniczenie, przeszkodę w wykorzystaniu pełni wolności. Stąd też raz po raz podejmujemy wysiłki, by prawo zlekceważyć, by go nie zachowywać. Płacimy za to wielkie ceny, ale wciąż popełniamy ten sam błąd.

Egoizm nie chce kierownicy, chce robić to, co się mu podoba, i mimo serii klęsk nie rezygnuje ze swego. Jest tak mocny, że woli ponosić klęski, niż dostosować się do prawa, bo klęska jego jest jeszcze jednym dowodem na to, że prawo stanowi przeszkodę na drodze jego rozwoju.

Konflikt wolności z prawem jest tak długo nieunikniony, jak długo wolność nie zostanie objęta w całości miłością. Prawo miłości jest bowiem najdoskonalszym prawem i w nim wolność zyskuje najdoskonalszą pełnię. Wola, która kocha, staje się odpowiedzialna za siebie, za innych i za prawo, które ułatwia sprostanie tej odpowiedzialności. Ten, kto kocha, dobrowolnie zgadza się na ograniczenie swej wolności wolą osoby kochanej. Tego ograniczenia nie traktuje jako krzywdy, lecz jako wielkie szczęście. Odkrywa bowiem, że łącząc się z drugim człowiekiem, powiększa zakres swojego świata o jego świat, a siłę swojej woli - o siłę jego woli.

W zmaganiu świata z Bogiem dwie wartości — wolność i prawo zostały sobie przeciwstawione. To wielki sukces zła. Miliony ludzi na świecie dało się zwieść tej propagandzie, wcho-

dząc na drogę lekceważenia prawa i ubóstwiania wolności rozumianej jako samowola. Każdy mądry człowiek wie, że wolność jest jak źródło kryształowej wody, a prawo jak brzegi tego źródła i rzeki, którą wypływająca z niego woda popłynie. Te dwie wartości nie tylko nie są przeciwstawione, lecz organicznie ze sobą połączone. Nie ma wolności bez szacunku dla prawa i nie ma prawa bez szacunku dla wolności!

Ks. Edward Staniek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Wj 20,1-17

Psalm: Ps 19,8-11

II czytanie: 1 Kor 1,22-25

Ewangelia: J 2,13-25

Via Dolorosa

Po wyjściu z kaplic Skazania i Ubiczowania mijamy łuk ECCE HOMO, dochodzimy do kaplicy III stacji Drogi Krzyżowej pierwszego upadku Pana Jezusa pod Krzyżem. Znajduje się ona na rogu ulicy El-Wad. Kaplicę tę ufundowali żołnierze korpusu generała Andersa. Przypomina dobudowany do większego budynku garaż i w niczym nie przypomina kaplicy. Nad wejściem widnieje napis, że jest własnością Ormiańskiego Kościoła. Polacy wydzierżawili teren pod kaplicę na 50 lat. Gdy minął ten czas miejsce to wykupili Ormianie. Znajduje się w niej płaskorzeźba przedstawiająca upadek Jezusa a nad nim rząd aniołów spoglądających ze smutkiem z nieba na cierpiącego Jezusa. Cichutko odmówiliśmy modlitwę Pańską i udaliśmy się w dalszą drogę ku stacji IV. Spotkanie tych świętych postaci, największym bólem przejętych, przypomina płaskorzeźba nad portykiem. Nieopodal jest kościółek, do którego wchodzi się przez restaurację ormiańską. Po prawej stronie schodami w dół schodzimy do małej kapliczki, gdzie stoi piękna rzeźba przedstawiająca moment spotkania Syna i Matki. Błogosławiona Anna Katarzyna Emmerich, mistyczka i stygmatyczka miała wizję Drogi Krzyżowej Jezusa i tak opowiada: „Na czele pochodu ujrzała Matka Najświętsza pachotków katowskich, niosących z tryumfem narzędzia męczeńskie; zadrżała na ten widok i załamała ręce, jęk bolesny wydarł się z Jej piersi. Widząc to jeden z pachotków, zapytał idących koło niego widzów: „Co to za niewiasta, jęcząca tak żałośnie?” Ktoś z tłumu odrzekł mu: „To Matka Galilejczyka!” Słowa te były bodźcem dla niegodziwych pachotków. Zaraz posypały się szyderstwa i dowcipy zjadliwe na bolejącą Matkę, wytykano Ją palcami, a jeden z tych niegodziwców podsunął Najświętszej Pannie pod oczy pięść, w której trzymał gwoździe, mające służyć do przybicia Jezusa do krzyża. Boleścią niezmiernie zdjeta, wsparła się Matka Boża o filar bramy, załamawszy ręce i czekała, aż ujrzy Jezusa. Błada była jak trup, wargi Jej posiniały. Minęli Ją faryzeusze, zbliżył się wyrostek, trzymający napis, a za nim pochylony pod ciężarem krzyża, szedł chwiejnym krokiem Syn Boży, Jej Syn, Najświętszy Odkupiciel; głowę, przystrojoną cierniową koroną odwracał na bok, oblicze miał blade, skrwawione, poranione, broda pozlepiana zaschłą krwią. Oprawcy ciągnęli Go nielitościwie za sznury. Przechodząc wznosił Jezus nieco głowę, poranioną strasznymi cierniami, i spojrzął na Matkę Swą boleściwą, wzrokiem pełnym tęsknej powagi i litości; lecz w tejże chwili potknął się i upadł po raz drugi pod ciężarem krzyża na kolana. Boleść niezmierna i miłość ozwały się na ten widok z podwójną siłą w sercu Najświętszej Panny. Zniknęli jej z oczu kaci, zniknęli żołnierze, widziała tylko Swego ukochanego, znędniałego, skatowanego Syna; wypadła z bramy na ulicę, przedarła się między siepaczy i upadła na kolana przy Jezusie, obejmując Go ramionami. Usłyszałam dwa bolesne wykrzykniki, nie wiem, czy wypowiedziane słowami, czy pomyślane w duchu: „Mój Synu!” – „Matko moja!”. Wielu żołnierzy poczuło iskierkę litości w swym sercu, ale bezlitośni siepacze szydzili tylko i łajali, a jeden z nich zawołał: „Niewiasto! Czego tu chcesz? Trzeba było Go lepiej wychować, a nie dostałby się w nasze ręce.” Zmuszono Najświętszą Pannę do odejścia, ale żaden z siepaczy nie ośmielił się znieważyć jej czynnie. Prowadzona przez Jana i niewiasty, wróciła Maryja do bramy i tu, prawie martwa z boleści, upadła na kolana na skośny narożnik bramy...”. Rzeźba w kaplicy Spotkania przedstawia właśnie tę scenę spotkania twarzą w twarz. Będąc tam miałem w pamięci ten opis spotkania. Wśród wrzasku zatłoczonej ulicy w Jerozolimie, moment ten stał się bardziej realny.

Wasz brat Franciszek

Relacja z pielgrzymki oczami osoby dojrzałej

„Z ziemi polskiej do włoskiej” - cz. II

W poniedziałek, 9 lutego, śniadaniem pożegnawszy Loreto, po godz. ósmej byliśmy już w drodze. Zmierzałyśmy bardziej jeszcze na południe, z towarzyszącym długi na horyzoncie Adriatykiem.

Po niespełna trzech godzinach jazdy dotarliśmy do Manopello - górzystego miasteczka leżącego na terenie Abruzji. Naszym celem był kościół kapucynów.

Położona na wzgórzu budowla już z daleka przyciągała wzrok. Nad wejściem głównym kolorowy wizerunek Chrystusa z rozłożonymi ramionami - jakby chciał przyciągnąć do siebie wchodzących. Powyżej misterne rozetowe okno, a na szczycie niewielki krzyż. Cały front budynku ozdobiony wzorem z równoramiennych krzyżyków w odcieniu różu na jasnym tle. Z daleka ściana robi wrażenie jakby była w czterolistne kwiatki. Do niej z boku przytulona smukła, wyższa dzwonnica.

Dla mnie to miejsce też było „na bis” - lecz tym razem w zimowej scenerii.

Pnąc się tu pod górę, mijaliśmy po drodze kuriozum przyrodnicze dla Polaków - rosnące w zaspie, pod śniegową pierzynką, mrugające spod niej soczystą zielenią liści i oranżem licznych owoców - drzewko pomarańczowe.

Po wyjściu z autokaru trzeba było uważać, bo miejscami - lodowisko.

Kościółem w Manopello opiekują się kapucyni. Jego wnętrze skrywa, jak to napisał kilka lat temu niemiecki pisarz i rzymski korespondent dziennika „Die Welt” Paul Badde: jest *najcenniejszą relikwią chrześcijaństwa*. Czy tak jest naprawdę? Nie przeprowadzono jeszcze ostatecznych badań, bo na nie trzeba by poświęcić nieodwracalnie kawałek materiału. Na to nie godzą się opiekunowie miejsca.

Po wejściu do kościoła widzimy niewielki ołtarz z oszkloną (kuloodporną) gablota. Stoi w niej złocista, bogato ozdobiona obustronnie rama na sztucznej stopie (niczym monstrancja) - ale pusta! Dopiero podchodząc bliżej i stając pod odpowiednim kątem odkrywamy w ramie przezroczysty zarys twarzy. To nie piękna twarz Chrystusa, którą znamy z obrazów. To wizerunek spuchniętej, skatowanej twarzy ze złamanym nosem i śladami po ranach na czole i wargach. Oczy są otwarte - żywo patrzące, bez cienia rozpacz czy gniewu. Oczy, które „wiedzą więcej” i „nie przejmują się” już tym, co ta twarz i reszta ciała przeszły.

Wizerunek jest niewielki (17 x 24 cm), wykonany z bisioru. To podobna do nylonu tkanina, w starożytności uważana za najdroższą. Bardzo cienkie i mocne nitki, z których ją utkano, powstają z szybko krzepnącej wydzieliny gruczołu bisiorowego małż morskich.

Wspomniany wcześniej pisarz Paul Badde dotarł w okolice Sardynii, do żyjącej tam na jednej z wysp, jedynej na świecie kobiety umiejącej wytwarzać bisior - Chiary Vigo. Potwierdziła ona, że bisior z Manopello to najdelikatniejszy, jaki kiedykolwiek widziała. Naukowcy badali bisiorowy wizerunek pod mikroskopem i nie znaleźli na nim żadnych śladów pędzla czy ołówka. Nitki bisioru nie poddają się żadnej technice artystycznej - nie przyjmują barwników.

➔ str. 3

⇒ str. 2 Pierwszy dokument wspominający o „Chuście z Manopello” pochodzi z 1645 r., a w rok później zaczął się jej kult.

W 1996 r. historyk sztuki z Uniwersytetu Gregoriańskiego - jezuita o. Heinrich Pfeiffer stwierdza, że wizerunki twarzy na całunach z Turynu i Manopello pokrywają się.

Od 400 lat Kościół wiedział o tajemniczym welonie z Manopello, ale pierwszym papieżem, który modlił się przed tym obrazem był Benedykt XVI (1 września 2006r.).

My też mogliśmy się tam modlić i adorować relikwię z odległości kilku centymetrów zaledwie, przechodząc po schodach za ołtarzem.

Po dwugodzinnym pobycie opuściliśmy ośnieżone wzgórze i pojechaliśmy do niezbyt odległego Bucchianico - miejsca urodzenia św. Kamila.

Półtorej godziny zajęło nam dotarcie do miasteczka. Naszym przewodnikiem po Sanktuarium św. Kamila był ojciec Krzysztof - kamilianin. Sprawiał wrażenie bardzo uradowanego wizytą. Najpierw oprowadził nas po kościele, pokazał pamiątki i opowiedział o życiu Świętego.

Św. Kamil de Lellis urodził się 25 maja 1550 r. w Bucchianico jako syn niemłodej już kobiety (ok. 50-tych) i ubogiego szlachcica „pracującego” jako żołnierz najemny. Matka zmarła mu gdy miał 13 lat, zaś tatę stracił w wieku 17 lat. Po śmierci matki „zasmakowawszy” u boku ojca wojaczki, nie myślał o wykształceniu i stabilizacji. Zresztą nie miał „bazy” do tego, bo rodzic nie zostawił mu żadnego majątku. Był jak jesienny liść na wietrze.

Młody Kamil co zarobił na wojnie, to przegrał. W wieku 24 lat (doszczętnie splukany) żebrał pod kościołem św. Dominika w Manfredonii. Tam swoim wyglądem (młody, silny, wysoki) zwrócił uwagę miejscowych kapucynów, którzy zaproponowali mu pracę przy budowie klasztoru. Wykorzystał tę szansę odmiany losu i sumiennie pracując poznawał życie zakonne.

Jego całkowite nawrócenie nastąpiło w Święto Matki Bożej Gromnicznej (2 lutego 1575 r.). Było skutkiem wcześniejszej rozmowy z ojcem Angelo, gwardianem konwentu San Giovanni Rotondo, gdzie Kamil został wysłany w sprawach gospodarczych. Po powrocie do Manfredonii przywdział habit nowicjatu, lecz nie na długo, bo stara wojenna rana znowu dała znać o sobie. Przełożeni wysłali go na kurację do szpitala św. Jakuba w Rzymie. Miał tam opinię „rozrabiaki” z pierwszego pobytu. Jednak nowe zachowanie zatarło najgorsze wspomnienia personelu o nim z dawnych czasów. Pomagał lekarzom w pracy. Był tak sumienny, że po wygojeniu rany, nie chciano by opuścić szpital. Spędził tam cztery lata. Powrócił do klasztoru. Po upływie czasu rana znowu odnowiona kazała mu ponownie trafić do szpitala.

la. Tym razem spędził w nim pięć lat. Nastąpiła jego kolejna przemiana i odkrył przeznaczenie. Został zarządcą szpitala, ale nadal pielęgnował chorych z poświęceniem. Znalazł „bratnie dusze” i założyli wspólnotę. Zazdrość i posądzenia o chęć władzy spowodowały zakaz działalności (to było tak dawno a skąd ja to znam...). Załamanemu Kamilowi pomógł Chrystus z krzyża. Wtedy to 32. letni Kamil mający kłopoty z czytaniem i pisanem postanowił zostać księdzem. Dwa lata w wolnych od pracy chwilach uczył się łaciny i teologii, zagłębiał katechizm i filozofię. Po święceniach opuścił szpital św. Jakuba i wraz ze współpracownikami trafił do szpitala św. Ducha w Rzymie. Watykan zaakceptował wspólnotę i zezwolił na noszenie na habitach krzyża w kolorze czerwonym - który dla cierpiących stał się znakiem nadziei i otuchy. Kilka wieków później, to prawdopodobnie ten krzyż zainspirował Szwajcara (Jeana Henriego Dunanta), założyciela organizacji Czerwonego Krzyża (XIX w.), której symbolem jest też krzyż w kolorze czerwonym, ale równoramienny.

W 1591 r. papież Grzegorz XIV nadał wspólnocie uprawnienia niezależnego zakonu.

„Więcej serca w dłoniach” - to było motto w szpitalnej pracy Kamila i jego współpracowników - empatia. Pracując w szpitalu św. Ducha, Kamil spędził tam 30 lat swojego życia. Zmarł po ciężkiej chorobie (chyba rak jelit) w wieku 64 lat. Jego kanonizacja odbyła się w 1746 r. Kościół ogłosił św. Kamila de Lellis wzorem dla wszystkich chrześcijan. Jest patronem chorych, medyków i szpitali oraz umierających. Kamilianie pracują dziś na całym świecie i starają się dawać cierpiącym to, czego nie daje system ochrony zdrowia, traktujący pacjentów jako „przypadki” lub „jednostki chorobowe”.

Po zwiedzeniu Sanktuarium uczestniczyliśmy we Mszy św. odprawionej w koncelebrze przez gospodarza miejsca o. Krzysztofa z naszym Proboszczem.

Potem trochę jeszcze poznając miasteczko, okrężną drogą dotarliśmy do autokaru, aby ok. 16 ruszyć na nocleg do Fiuggi.

Po drodze mogliśmy podziwiać przepiękne górskie widoki. Po stronie lewej i prawej towarzyszyły nam góry. Wspaniałe, czasem pokryte śniegiem lśniącem w słońcu, to znowu mroczne otulone mgłami nagie skały. Jednym słowem „raj dla fotografowaczy”.

Wieczorem dotarliśmy do naszej kwatery - willi „Lorella” w Fiuggi.

Po obiadokolacji zaskakująca wiadomość: jutro pobudka o 4 rano. Skomentowawszy to młodzieżowym żargonem, że kogoś chyba „pogięto”, poszliśmy spać, prosząc Boga o kondycję fizyczną. Bo jutro zdobywamy Rzym! (cdn.).

Uczestniczka pielgrzymki

**RESTAURACJA
BAHUS**

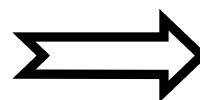
www.bahus.pl

Restauracja BaHus

jest świetnym miejscem do organizacji wszelkiego rodzaju imprez.

Specjalizujemy się w organizacji:

- przyjęć weselnych,
- bankietów,
- imprez cateringowych,
- innych imprez okolicznościowych.



USTROŃ

ul. 9 Listopada 10

tel. 33 854 26 72

kom. 602 831 296

Relacja z pielgrzymki oczami nastolatki (dokończ.)

11.02.2015

Ale ten czas leci. Ledwie wyjechaliśmy, a tu już się nam kończy czas pielgrzymki. Mówił nawet o tym Ks. Proboszcz rano w kontekście urodzin Amadeusza, które obeszlśmy pełną parą. Modliliśmy się w jego intencji, śpiewaliśmy, a wieczorem odbył się przygotowany przez jego dziadków poczęstunek.

Dziś na szczęście wstawiliśmy nieco później niż wczoraj. Kawalek drogi pokonaliśmy metrem. Następnie przeszliśmy kontrolę i jak wczoraj weszliśmy na Plac św. Piotra. Jako że to środa, wzięliśmy udział w audiencji. Papież nawet przy powitaniu pielgrzymów wymienił naszą parafię. Podobało mi się! Tylko niektóre rzeczy były tłumaczone na polski, ale to i tak sprawiło nam radość. Na placu istnie szaleństwo: ludzie stali na krzesłach i krzyczeli. Udało nam się zbliżyć, do papamobile i być naprawdę blisko Franciszka, a Ola nawet go dotknęła. Potem w żartach ściskaliśmy ją za tę rękę, byśmy też mogli powiedzieć, że dotknęliśmy papieża.

Muszę przyznać, że dotychczas nie był mi on bliski. Wszyscy się papieżem zachwycali, a mnie zdawał się być odległy, mimo że zdawałam sobie sprawę, że jest charyzmatycznym człowiekiem. Dziś, gdy zobaczyłam na żywo jego uśmiech i gesty, poczułam, że naprawdę jest niesamowity. Pokochałam naszego papieża! Franciszek aż tryska energią i radością, mimo swego wieku. Ktoś powiedział, że w telewizji zdaje się być większy i ja też miałam takie odczucie. A to świadczy o tym, że jest taki sam jak my :)

Po audiencji mieliśmy ponad godzinę czasu wolnego. Kupiliśmy parę pamiątkowych drobiazgów. Przekąśliśmy też pizzę w tym samym miejscu, gdzie wczoraj, ponownie się nią zachwycając. Wystaliśmy kartki z pozdrowieniami dla naszych bliskich, a potem udaliśmy się już na miejsce zbiórki.

Popołudnie wypełniło nam dalsze zwiedzanie miasta. Czuliśmy się już znużona i zmęczona, więc wszystkie zwiedzane rzeczy wydawały mi się do siebie podobne. Z pewnością godne uwagi są schody, po których Jezus szedł dwukrotnie na sąd Piłata, a za drugim razem krwawił, zostawiając na nich ślady Swojej krwi. Podjęłam się wspięcia na kolanach na ich szczyt. Wydawało mi się to proste, ale później przekonałam się, jak bardzo można odczuwać każdą nierówność i twardość desek.

Niewiele pamiętam z dzisiejszego dnia. Przypomniałam sobie jeszcze, że Mszę św. przeżyliśmy w kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy. A Arkowi wreszcie udało się znaleźć organy. Cieszyliśmy się razem z nim :)

Jeszcze na zakończenie dodam, że w Rzymie spotkaliśmy wielu Polaków. Ja pozdrowiłam dwóch księży, ktoś spotkał bezdomną Polkę, a jeszcze inni rozmawiali z chłopakiem z Gliwic. Zresztą na audiencję też przybyło dużo grup z Polski. Często ktoś nas pozdrowiał po polsku, choć chyba nie mamy na czole napisu „POLACY”, a przynajmniej tak mi się zdaje :) Na jednym ze straganów chłopak napisał „Tu kupisz taniej niż w Biedronce”, czym nie tylko poprawił nam humor, ale przyciągnął również na swoje stoisko.

12.02.2015

Dziś dzień znacznie spokojniejszy. Rano pobudka podobnie jak wczoraj. Po śniadaniu razem z walizkami poszliśmy do autobusu. I ruszyliśmy w stronę malowniczego regionu Włoch – Umbrii. Potem dowiedzieliśmy się, że to najmniejszy, a równocześnie najpiękniejszy region państwa, prawdziwe królestwo oliwek, zielone serce Włoch (ze względu na roślinność i położenie w centrum Italii), region świętych i kraina 100 średniowiecznych miasteczek. Jedyna wada tego miejsca to częste trzęsienia ziemi. Po drodze oglądaliśmy część filmu o świętej Ricie. Najpierw zatrzymaliśmy się w Nursji. Dziś oprowadzała nas pani Magda. Nursja to miasto narodzin św. Benedykta i św. Scholastyki – bliźniaków. Ciekawie tam było. Przespacerowaliśmy się po mieście i odwiedziliśmy bazylikę, ale tak naprawdę przypominała ona skromny kościółek. Później podczas czasu wolnego można było zrobić zakupy. Miasteczko, jak i cały region słynie z mięs. W każdym sklepie wiszą ogromne, dojrzewające szynki,

które w moim odczuciu nie pachną zbyt przyjemnie. Coś czuję, że szybko stałabym się tam wegetarianką. Tym bardziej, że znalazłam sklepik, w którym spotkałam się z nietypowymi warzywami i owocami - jak prawie 20. cm papryką czerwoną, kiwi wielkości pięści dorosłego człowieka albo zielonym kalafiorom, o dość interesującym wyglądzie. Jednak niektórzy czuli się w tym królestwie mięs jak w niebie, więc jako pamiątkę z Włoch kupowali np. salami z trufkami.

Stamtąd pojechaliśmy szlakiem św. Rity... od miejsca jej narodzin, szpitala, którym się opiekowała, kościółka, w którym wzięła ślub... aż po kościół w Casci, gdzie znajduje się jej ciało, które się nie rozkłada, mimo że można zobaczyć na nim znaki czasu. Historia tej świętej najbardziej mi się podoba ze wszystkich, które do tej pory poznałam. Jest patronką: małżeństw, przebaczenia, sytuacji trudnych i beznadziejnych.

Kościół św. Rity wg mnie wygląda wspaniale. Od wejścia uderza tam niebieski kolor, a w połączeniu z pomarańczem daje niesamowity efekt. Nowoczesny, złoty ołtarz i ambona w zakręconych kształtach – prezentuje się znakomicie! Ponadto znajduje się tu Cud Eucharystyczny, czyli krwisty ślad hostii na kartce z modlitewnika pewnego kapłana, który w nim chciał przenieść Jezusa do chorego. Na kartce odbiła się plama, przypominająca twarz mężczyzny.

Ku mojej radości w Casci mieliśmy możliwość przeżycia Mszy św. w kaplicy klasztornej. Bardzo mi się tam podobało i wcale nie miałam ochoty opuszczać tego miejsca. Jednak musieliśmy wyjechać już do Asyżu na nocleg w hotelu. Po kolacji uczciliśmy Tłusty Czwartek michałkami oraz tradycyjnie długimi rozmowami. Nie mogę uwierzyć, że już jutro wyjeżdżamy. Szkoda mi trochę opuszczać te wiosenne Włochy, a jeszcze trudniej ludzi, do których się przywiązałam. Ale koniec z narzekaniem. Trzeba w pełni wykorzystać jutrzejszy dzień!

13.02.2015

Ostatni dzień pielgrzymki przywitaliśmy o 6 rano. Po śniadaniu zwiedzaliśmy Porcjunkulę św. Franciszka, gdzie Ks. Proboszcz odprawił Mszę św. Następnie autobusem miejskim przejechaliśmy do Asyżu. Podczas spaceru po mieście, odwiedziliśmy miejsca związane ze świętymi Franciszkiem i Klarą, równocześnie poznając ich historię. I tak zobaczyliśmy dom Franciszka, miejsce jego narodzin, krzyż, pod którym usłyszał znane słowa „Idź, odbuduj mój kościół”, Bazylikę św. Franciszka, Bazylikę św. Klary, Katedrę św. Rufina i wiele innych miejsc. Asyż to małe miasteczko, zbudowane w średniowieczu. Wąskie uliczki, liczne pastelowe kamienice, wieże i kościoły, wprowadzają taką aurę, że wydaje się, jakby zegary się tu zatrzymały, a miasto nie zmieniło się od czasów życia Franciszka i Klary. Po zwiedzaniu zjedliśmy ostatnią włoską pizzę, a potem już powoli zaczynaliśmy wracać. Zjechaliśmy autobusem miejskim do Perugia, a tam wsiedliśmy do naszego autobusu. Podczas drogi oglądaliśmy różne filmy o świętych, a potem komedię o życiu przewodniczki.

Ok. 21 zaśpiewaliśmy Apel. Najpierw jedną, potem drugą wersję. I tym samym rozpoczęło się śpiewanie. Najpierw ministranci zanucili znane piosenki. Zanucili? Nie, to złe słowo. To był prawdziwy męski chór, aż przyjemnie się słuchało. Wraz z Olą i Weroniką usiłowałyśmy do nich dołączyć, ale nasze cienkie głosiki nie bardzo wpasowały się w mocne brzmienia chłopców. Ale to nic nie szkodzi i tak było świetnie!

14.02.2015

Do Ustronia wróciliśmy przed 7 rano, choć mieliśmy być dużo później. Nie łatwo było się rozstać ze sobą, ale mamy perspektywę na spotkanie popielgrzymkowe, więc się jakoś udało! Uświadomiłam sobie, że w tym miejscu będę musiała zakończyć moje zapiski. Wcale to nie jest takie łatwe, szczególnie, gdy ma się świadomość, że można by jeszcze tyle napisać.

Jak wrażenia? - Nie żałuję, a wręcz przeciwnie, cieszę się, że pojechałam

Wnioski? - Sporo! Ale przede wszystkim jeden: podróże zmieniają ludzi, dają nowe spojrzenie na świat i również powiększają wiedzę.

Karolina Loter

Kacik poezji

Wyznanie Szymona z Cyreny

Nie z własnej woli dźwigałem Twój krzyż,
Panie.

Kazali.

Wracalem z pola do domu
Po ciężkiej pracy
I byłem zmęczony.

Gdy szedłem u podnóża Golgoty,
I Ciebie,
Padającego pod ciężarem krzyża.
Chciałem Cię ominąć
– Nie lubię takiego widowiska –
Ale centurion chwycił mnie za ramię
I krzyknął:
„Ponieś ten krzyż!”

Cóż miałem robić?

Musiałem.

Kazali.

Roman Brandstaetter

Kochanemu Mężowi i Ojcu Edwardowi Nowakowskiemu z okazji urodzin

życzenia:

wielu łask Bożych, darów Ducha Św.,
najlepszego zdrowia, radości oraz
samyh szczęśliwych chwil

składa żona z synami i synową

„Tam, gdzie ludzie się kochają, nawet naj-
biedniejsza chata będzie przytulnym domem”.

Phil Bosmans

DYŻURY SPOWIEDNIKÓW W TYM TYGODNIU

Dzień tygodnia

9.00 - 11.00

poniedziałek

ks. S. Pindel

wtorek

ks. G. Kotarba

środa

ks. B. Golarz

czwartek

Dominikanie

piątek

ks. J. Kiera

sobota

ks. J. Ponc

Dzień tygodnia

15.00 - 17.00

poniedziałek

Pasjoniści

wtorek

ks. G. Tomanek

środa

Dominikanie

czwartek

o. B. Lewandowski OFM

piątek

ks. R. Greiff

sobota

XXX

Z życia parafii



• Od niedzieli do środy przeżywalimy rekolekcje wielkopostne, których hasłem przewodnim było - *Być znaczący więcej, niż mieć...*

• W niedzielę na wszystkich Mszach św. ks. Krzysztof Nowrot głosił nauki ogólne, natomiast na wieczór zostaliśmy zaproszeni na „Modlitwę w intencji bliskich”. Swoje świadectwo dawali małżonkowie z 37 letnim stażem, będący od ponad dwudziestu lat w Domowym Kościele. Tam nauczyli się *modlitwy codziennej za siebie oraz rozmowy z sobą. To pomaga w lepszym, wspólnym życiu.* Do tego też zachęcali nas, obecnych w kościele.

• W poniedziałek natomiast tematem wieczornego spotkania była „Modlitwa za sąsiadów”. I tego wieczora można było usłyszeć świadectwo pary małżeńskiej, innej, ale też skupionej wokół Domowego Kościoła. Ci małżonkowie z kolei zachęcali do pomocy drugiemu, niejednokrotnie słabemu i zagubionemu człowiekowi.

• We wtorek gościliśmy symbole ŚDM - peregrynujący od 30 lat krzyż, przekazany przez Jana Pawła II z wezwaniem - *Nieście go po całej ziemi jako znaki miłości Pana Jezusa całej ludzkości* oraz kopię ikony Matki Bożej Salus Populi Romani. Symbole te zostały wniesione do kościoła przez młodzież. Uroczystej Mszy św., w koncelebrazie kilkunastu kapłanów, przewodniczył bp Piotr Greger, który wygłosił również kazanie (można posłuchać na www.klemens.beskidy.pl). Czuwanie trwało do 23³⁰, po czym symbole zostały przewiezione do Hermanic. Wróciły po całonocnej adoracji. Pożegnanie symboli ŚDM nastąpiło na Mszy św. dla młodzieży. Pojechały na Zawodzie, gdzie miało miejsce spotkanie z chorymi.

• Zakończenie rekolekcji nastąpiło w środę na wieczornej Eucharystii. Ksiądz Proboszcz podziękował rekolekcyjniście w imieniu swoim i wszystkich uczestników

• Dzieci przychodziły na nauki rekolekcyjnie codziennie w godzinach rannych i przedpołudniowych, natomiast młodzież o godz. 13⁰⁰.

Sprostowanie: W relacji ze spotkania RM tydzień temu wkraść się błąd - otóż osobą odpowiedzialną za rozprowadzanie gazetki „W naszej rodzinie” jest pani Cecylia Baran, a nie jak napisałam Czesława. Panią Cecylię za pomyłkę przepraszam. *Barbara Langhammer*

JUBILACI TYGODNIA

Maria Kohut

Franciszek Żyła
Jerzy Moćko
Arkadiusz Cymerlik

Anna Szaniawska
Anna Adamczyk
Czesława Lasoń

Elżbieta Śliwka
Jan Żagalski
Helena Dawid

Józef Szymaniak



Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, łask Bożych za wstawiennictwem Najśw. Maryi Panny oraz radości i spokoju na długie lata.

POŚLUCHAJMY RAZEM, CO MÓWI DO NAS JEZUS...

Andrzej od dwóch lat gra w piłkę nożną w szkolnym klubie. Jutro będzie wielki mecz, mecz z najgroźniejszym przeciwnikiem. Andrzej jest dobrym sportowcem, nie traci nigdy zimnej krwi, jest opanowany.

- Wiesz co, możemy powiedzieć jutro rodzicom, że mecz jest wcześniej. Nie będziemy musieli iść do kościoła, wpadniemy na lody! - mówi Jurek do Andrzeja.

- Tego nie mogę zrobić! To jest kłamstwo! - odpowiedział Andrzej.

- To będzie tylko jeden jedyny raz, nikt o tym i tak się nie dowie - nalegał Jurek.

Andrzej obstawał przy swoim: Ja tego nie zrobię!

- Ty jesteś rzeczywiście głupi. Jeśli ze mną nie pójdziesz, powiem wszystkim, jakim jesteś tchórzem - obrażał się i groził Jurek.

Chłopcy rozstali się. Każdy z nich poszedł w swoją stronę. Oczywiście, Andrzej nie dał się skusić. Poszedł najpierw do kościoła na niedzielną Mszę św., a potem na zawody. To był wspaniały mecz. Strzelił w pierwszej połowie jedną bramkę, a w drugiej połowie jeszcze jedną. Jego drużyna zwyciężyła, a Andrzeja koledzy znosili na ramionach z boiska. Był tego dnia najlepszy w drużynie. Zupełnie inny był Jurek: mrukiwy, zdenerwowany i zły. Zły o to, że Andrzej się nie przestraszył, że mu tak się przy tym powodzi. Po chwili Andrzej podszedł do niego.

- Wiesz co, nie posłuchałem ciebie, ale w dalszym ciągu możemy być przyjaciółmi - zaproponował. Oczywiście! - radośnie podchwycił Jurek.

Czuwajmy! Odrzuciwszy jedną pokusę, nie triumfujemy zbyt szybko. Nie cieszymy się pochopnie, myśląc, że walkę mamy już za sobą. Szatan nigdy nie daje za wygraną! Wciąż jesteśmy w drodze, a to znaczy - wciąż jesteśmy "pod obrządem".

"Co to za życie?" - może ktoś pomyśli. Wspaniały! Na miarę wielkości człowieka! Na końcu nie ominie nas nagroda, triumf, pełne zwycięstwo. Na końcu nie będzie już pokus, prób i doświadczeń.

A teraz? Teraz musimy walczyć. Jednak już teraz możemy żyć w radości i poczuciu bezpieczeństwa. W jaki sposób? Trzymając się Jezusa, naśladowując Go, Ignąc do Niego całym swym jestestwem. Wygaszajmy "wszystkie rozżarzone pociski złego" (Ef 6, 16) przez wiarę, nadzieję i miłość, przez Słowo Boże i sakramenty święte, przez pokorną adorację Boga jedyne, żywego i prawdziwego.

Mówiąc o sposobach obrony przed kusicielem, trzeba wskazać na inną jeszcze pomoc, którą otrzymaliśmy w darze od Boga. Tym nieocenionym darem jest dla nas Najświętsza Maryja Panna. W Niej jaśniej postawa Jezusa zwycięskiego, w Niej szatan nigdy nie zwyciężył! Maryja, dana nam pod krzyżem za Matkę, stanowi bezpieczne schronienie i skuteczną obronę przed atakami złego ducha. Ukazywana jest w ikonografii jako Niewiasta, która chwyta strzały szatańskich pokus i łamie je. *Giustina*

Nasi święci patronowie

Św. Krystyna - panna i męczennica

Jej wspomnienie przypada 13 marca. Święta Krystyna była córką poganina Urbana, który we Włoszech, w mieście Tyrze pełnił służbę starosty. Zmuszał chrześcijan do porzucenia wiary stosując udręczenia i męki. Dwunastoletnia córka litowała się nad nimi, za co okrutny ojciec wyznaczył jej osobne mieszkanie, ozdabiając je złotymi bożyszczami. Dziewczynka miała je codziennie okadzać. Służąca, która była chrześcijanką wtajemniczyła małą w prawdy wiary Jezusowej i przygotowała do chrztu. Krystyna modliła się żarliwie w samotności, lekceważąc nakazy ojca. Przestraszone niewolnice doniosły o tym Urbanowi. On zaś zagroził straszną karą. Jednak córka wychodziła nocą na tajne nabożeństwa chrześcijan. Odwiedzała więźniów, podnosiła ich na duchu, rozdała ubogim co posiadała. Rozbiła złote bożyszczce, aby za sprzedane złoto kupić chleb dla głodnych. Takie postępowanie wywołało znowu gniew ojca, który tym razem kazał córkę biczować różgami tak, że z pleców i bioder lała się krew, schodziły kawały dziecięcej skóry. Na prośby krewnych, aby była posłuszna ojcu odpowiadała: *Życia chętnie gotowam się wyrzec, ale nigdy nie porzucę swej wiary.* Okrutny Urban wpadł w szał. Kazał córkę przywiązać do koła, rozniecić pod nim ogień, obracać jak na rożnie i polewać olejem. Silny wiatr skierował ogień i wrzący olej na kątów. Uniesiony gniewem Urban doznał śmiertelnego udaru. Następca Urbana, Dion, kazał zaprowadzić Krystynę do świątyni Apollina. Wtem posąg runął i rozbił się. Wtedy polecił katom Krystynę wrzucić do żelaznej kołyski napełnionej wrzącą smołą. I tym razem stał się cud. Dziewczynie nic się nie stało, a było tą w rocznicę chrztu. Dion zmarł podobnie jak Urban. Kolejny władca Julian kazał ją zamknąć w jamie napełnionej żmijami, lecz one jej nie tknęły. Rozgniewany wydał rozkaz wyrwania Krystynie języka. Ona za łaską Bożą i bez niego sławiła Zbawiciela, śpiewała hymny i pobożne pieśni. Zawstydzony swoją bezsilnością, a stałością nieletniej męczennicy nakazał katom, aby ugodzili ją strzałami. Ugodzona w samo serce, zakończyła żywot doczesny. Krystyna żyła ok. roku 200.

Krystyna to forma żeńska od imienia Krystian /z greckiego Christos, łac. Chrystus, które oznacza Pomazańca Bożego/, z niemieckiego - Christina, Christine, ang. Chris, szwedzkie - Christin, Kerstin węg.- Kirsztina.

Znane Polki: Krystyna Zofia Feldman - aktorka, Krystyna Krakelska /pseudonim -Danuta/ -harcerka, żołnierz AK.

Modlitwa: Prosimy Cię Panie, aby święta Krystyna, panna i męczenniczka, wyjednała nam przebaczenie grzechów za pośrednictwem licznych zasług jak również cnoty czystości i męstwa, którymi ją w męczeństwie obdarzyłeś. Amen.

Opracowała Maria Pasterna

„Po górach, dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Wojciech Medwid, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49].

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl> **E-mail Redakcji:** pgd@klemens.beskidy.pl